

20. TRZEBA CHCIEĆ ŻYĆ.

Kosów, 23 lipca 1907.

Gdybym był lekarzem, byłbym hygienistą i zwoleńnikiem naturalnego leczenia, a chcąc położyć piętno ducha czasu na zwołanem do Lwowa zjeździe lekarzy i przyrodników, zgłosiłbym referat pt. »Powrót do natury, jako czynnik odrodzenia narodowego«. Nie tylko jednak nie jestem lekarzem, ale nawet widzieć nie mogę w mieście twarzy czcigodnych pracowników na tych zjednoczonych polach naukowych, którzy do Lwowa zjadą z prowincji, oraz z innych dzielnic polskich.

Jako dziennikarz na wakacjach, straciłem wątek aktualności, to samo jednak, że przebywam »na łonie natury«, czyni dla mnie ten zjazd rzeczą wyjątkowo aktualną.

Czuję w powietrzu pewien zwrot opinii przeciwko dotychczasowym metodom lecznictwa na rzecz leczenia naturalnego, widzę objawy wolno-

myślności w rzeczach, dotyczących zdrowia i choroby. Wiąże się to z całokształtem przeobrażających się dzisiaj poglądów na obowiązki człowieka wobec siebie i społeczeństwa.

Zawód lekarski dawniej przywiązany był do kapłaństwa; kapłan pogański sprawował sam obsługę koła ciała i ducha swoich wiernych. Zawody te w chrześcijaństwie różniczkowały się. Piecza o duszy ludzkiej poszła odmiennym trybem, przeciwstawiającym w zasadzie interesy ducha interesom ciała. Zawód lekarski stał się świeckim, ale nie można powiedzieć, że zatracił wszystkie cechy kapłaństwa. Owszem, jako uprzywilejowani, niemal wyłączni znawcy ciała i jego opiekunowie, lekarze byli dla nas zawsze w pewnym stopniu cudotwórcami. Im lekkomyślniej traktowaliśmy zdrowie, im większy przedział kładliśmy między duszę i ciało, im abstrakcyjniej patrzyliśmy na doczesność życia, tem większą rolę grał lekarz, jedyny człowiek w potrzeby naszego ciała wtajemniczony.

Całkiem wyraźnie każdy na sobie może to stwierdzić, jak dalece słabnie nasz instynkt samozachowawczy w mieście, gdy czujemy lekarza pod bokiem.

Na niego zdajemy troskę o swoje zdrowie, chwili jednej nie poświęcając na myśl o środkach zapobiegawczych przeciw chorobie. To też, nieświadomi swego stanu i potrzeb, przy łada niedomaganii w panicznym strachu biegniemy do lekarza.

I to dopiero nazywa się czynem samozachowawczym. Szlachetny, życiodajny instynkt zastąpiliśmy negatywną, odruchową tchórzliwością; nie stać nas na zapobiegliwy, stały wysilek, nie obcy w tych sprawach niższemu stworzeniu, nie wyczerpanym z instynktów.

Sądzę, że przyjdzie czas takich zjazdów lekarskich, na których będą roztrząsane sposoby przeobrażenia sztuki lekarskiej ze specjalności od chorób na specjalność od zdrowia. Wtedy lekarze byłiby stałymi doradcami bliźnich w sprawach zdrowia, ratowaliby ich w nieszczęściu; ale zasługą ich, odpowiednio honorowaną, byłoby niedopuszczanie do choroby. Okres długiego zdrowia byłby wówczas najkorzystniejszy nie tylko dla pacjenta, ale i dla lekarza. Nie jest to oczywiście możliwe dziś, gdy jednostka się chlubi ignorancją w sprawach zdrowia i samobójczą siłą rozrzutnością.

— — — — —

W księdze praw Manu powiedziano: »Niema nic czystsze go nad światło słońca, cień krowy, powietrze, wodę, ogień...« W księdze starego, moźeszowego Zakonu i w księdze nowego brak tej nuty szczerzego dla natury uwielbienia; instynkty nasze, pojone pogardą do ciała i natury, pomyliły drogę naturalnego rozwoju i zeszyły na manowce. Dzisiejszy filister, stworzenie podrobione, od pięty do czuba falsyfikat natury, gdyby umiał się mo-

dlić, stworzyłby nowe suplikacje: »Od słońca, powietrza i wody zachowaj nas, Panie!«

Ciałem można pogardzać z dwu powodów: albo z nadmiernego kultu ducha, kiedy się go uważa za coś wrogiego ciału, albo wogóle z pogardy do siebie. Cóż z tego, że wypiszemy na licowej stronie domu swego: »zdrowa dusza w zdrowym ciele«, skoro nam na zdrowiu duszy nie zależy? Hasło to powtarzamy za grzecznymi dziećmi według wzorów do kaligrafji, ale nie rozumiemy jego znaczenia. Bo rzeczywiście — błędne koło: co niezdrowej duszy po zdrowym ciele, lub niezdrowemu ciału po zdrowej duszy?

Całe nasze życie — mówię o warstwach oświeconych — jest odmętem fałszu, w którym pograżeni sami swoich słów rozumieć nie możemy. Piękne hasła w rodzaju powyższego, dziś już martwe, puste wyrazy, chętnie powtarzane dla ich zwięzłości we wzorach do kaligrafji, rodziły się w duszy, jak przykazania, wtedy, gdy człowiek choć jedną nogą stał na gruncie prawdy.

Co jest życie? Jak to wytłumaczyć wychowankom naszych szkół? Kto im to będzie tłumaczył, skoro zapomnieliśmy, jak życie wygląda, na czem się ono zasadza! A pogoń za życiem trwa, nawet przyspiesza się. W gorączce, podsycanej chwytnością surogatów życia, nie zdajemy sobie sprawy, jak dalece, jak tragicznie jesteśmy biedni.

Szukamy pełni życia, a nie wiemy już, na

czem ono polega, szukamy jej na zewnątrz siebie, rozbijamy sobie głowy, goniąc za nią w ciemnościach, a jesteśmy coraz od niej dalsi.

Zapomnieliśmy o sobie, jako źródle życia. W pogoni za życiem, zgubiliśmy siebie.

Upośledziliśmy w sobie wszystko, co jest w nas naturą, co jest instynktem naturalnym życia, jego siłą popędową i jego mocą twórczą.

Cywilizacja nasza popełniła na nas parę błędów. Ukazała nam drogę życia w jednostronnym rozwoju ducha, jako dziedzinę od natury niezależną. Zdało jej się, że duch — to intelekt, a wytworny duch (od święta) — to intelekt, dostępny wzruszeniom estetycznym. Tędy poszło nasze wychowanie duchowe. Więc szkoły stały się fabrykami wiedzy tylko. Dzieciom nie mamy nic innego do powiedzenia, jeno: ucz się. Wiedzieć (nawet nie umieć) — oto cała mądrość, w którą możemy uposażyć dzieci na drogę żywota. Tymczasem nie ładunek wiedzy martwej rozstrzyga o losach życia, nie bengalskie oświecenie wyobraźni poetyckiej nadaje życiu wartość; walka o życie rozgrywa się na innym zgoła terenie duchowym.

Decyduje tutaj najgłębszy podstawowy czynnik biologiczny: ENERGJA życia z jej pochodniami władzami psychicznymi w zakresie popędów i pożądań, oraz moralnemi w zakresie woli społecznej.

Stąd wyrasta człowiek żywy, pragnący czegoś,

do czegoś dążący, twórczy, czynów żądny, porywający za sobą. Stąd obywatel, bohater, wódz, prometeusz. Stąd droższy od »nadludzi« — człowiek codzienny, świadom swej mocy i dostojęstwa ludzkiego, żyjący całokształtem władz duchowych.

Zdrowie — energia — żądza życia — wola: oto kręgosłup, podstawa organizacji duchowej. Wszystko inne jest temu przydane. Intelpekt i wyobrażenia poetycka z organizacji, mającej ów kręgosłup w porządku, same wyrastają, jak skrzydła, i wtedy dopiero posiadają moc dźwigania człowieka nad poziomy. Inaczej te skrzydła wykonywują nadludzki, złudny ruch za życiem, człowiek zaś pełni jego nigdy nie zazna.

Żeby mózdz żyć wielkiem życiem, nie dość jest wiedzieć, jak inni żyli, nie dość umieć formułki techniczne, nie dość widzieć poetycko życie natury, jako coś poza sobą, — trzeba chcieć żyć bujnie. Wszystko inne, nieoparte na mocnym, uświadomionym instynkcie życia, jest abstrakcją; żądza życia pełnego w ramach osobowości jednostkowej i społecznej — to jedyna rzecz pozytywna jaką mamy.

Wszystkimi drogami dochodzą dzisiaj umysły światlejsze do wyczuwania tej prawdy. »Najprawdziwszą istotą — mówi monachijski Lipps — najistotniejszym przeznaczeniem człowieka jest realizowanie własnej treści, rozwijanie i potęgowanie

sił własnych, mnożenie własnego bytu. Rozrost i podniesienie życia ludzkiego ducha — oto istota wartości, oto absolutna wartość«...

— Słyszeliśmy coś o tem — powie mi czytelnik — ale jak się to wiąże z zasadą zdrowego ciała i zdrowej w niem duszy?

— A no tak się wiąże, że człowiek dzisiejszy etyki tego rodzaju nie posiedzie teoretycznie, lecz musi się wpierw z instynktami swojemi, nie tylko z intelektem odpowiednio policzyć. Potrzebna jest dla osiągnięcia pełni osobowości energia żywotna, zdrowie fizyczne. Arystokracją ducha mogą być tylko ludzie, szanujący siebie, jako warsztat twórczy. Rozwydrzeni intelektualiści, mistycy, poeci dekadenci, dbający o chwilowy sukces wyobraźni, drogą powolnego samobójstwa przez szarpanie nerwów dochodzili do pożądaných przez siebie rezultatów. Ale pełni życia nie da się osiągnąć inaczej, jak przez wysunięcie na czoło władz duchowych najszlachetniejszej z żądz — żądz życia.

Tu jest konieczny powrót do natury. Odnaleźć musimy w sobie zaniedbany instynkt samozachowawczy i powiedzieć sobie wyraźnie, jak przystoi ludziom oświeconym w tym wieku, że między duchem a ciałem niema granicy, że przeto dbałość o zdrowie fizyczne nie tylko w czasie wakacji nam jest dozwolona, ale obowiązuje nas stale.

— — — — —

Wytworzyć z siebie dzielną osobowość — to jest pierwszym obowiązkiem i jednostki i narodu. A nie dojdzie do tego ani jednostka, ani społeczeństwo, jeśli nie będzie traktować życia jako całości syntetycznej, jako spójni organicznej między funkcjami ciała i ducha.

Życie jest jedno, nieśmiertelne przez twórczość duchową, przechodzącą w nieskończoność na pokolenia. Pokolenia bez instynktów żywotnych ciągną tę przerywają: ani tworzą, ani dziedziczą.

Sprawy narodowej nie rozwiązują ani intelektualści, ani poeci; oni ją mogą tylko poruszyć. Wyprowadzają naród z niedoli ludzie czynu, dla których ostatecznym i wystarczającym argumentem sprawy jest żądza życia pełnego. Do takiego pędu życia nie dochodzi się mędrkowaniem, choćby najuczciwszym; nie dosyć też jest wyśpiewać duszę: trzeba tę żądzę przerobić na czyn. A w czynie wola życia niech idzie przodem!

Ludzi całkowitych, górujących nad narodem nie tylko kulturą umysłu i serca, ale poczuciem siły i żądzą życia pełnego, dochować się można przez odpowiednią uprawę władz woli, poczynając od źródeł naturalnego instynktu życiowego. Ci ze zdrową duszą w zdrowym ciele, ród swój wiodący od Natury, będą naszą arystokracją.

Precz więc z fałszem, precz z dualizmem ducha i ciała! Niechby każdy zjazd uczonych przy-

rodników był protestem przeciwko temu rozbirowi jednostki, skazującemu ją na bezsilność.

Powrót do natury — to odnajdywanie przez człowieka siebie samego, to pokłon człowieka przed sobą samym, przed swoim dostojeństwem ludzkim, jako najwyższą reprezentacją natury. Bo człowiek jest węzłem, który wiąże przyrodę ze światem nadorganicznym społeczeństw i dzieł ducha. Powszechna żądza życia staje się tutaj świadomie kierowaną wolą życia — niezmożonym czynnikiem istnienia, rozwoju i zwycięstw.
